



Portret dojrzałego Chrześcijanina

Zawsze się radujcie

Zawsze się radujcie. Bez przestanku się módlcie. Za wszystko dziękujcie; taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was, ducha nie gaście. Proroctw nie lekceważcie. Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie. Od wszelkiego rodzaju zła z dala się trzymajcie – 1 Tes. 5:16-22.

Szczególną cechą listów apostołskich jest to, że znaczna część z nich poświęcona jest rozwojowi przyszłego, wysokiego urzędu, jakim Bóg chce obdarzyć poświęconych Chrześcijan w Wieku Ewangelii. Pozostała część tych listów dotyczy opisu wpływu, jaki na życie takich Chrześcijan powinna wywierać decyzja o wzięciu udziału w tym biegu po wysoką nagrodę. Taki też podział ma miejsce w treści listu św. Pawła do zboru w Tesalonice.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że można wypełnić sobie umysł wielkimi prawdami, można osiągnąć wysoki poziom intelektualnego zrozumienia, a w życiu nie okazywać żadnych tego rezultatów. Jeżeli tak się dzieje, nie jest to oznaką wad tkwiących w tych prawdach, ale ułomności charakteru osób, które je w niedoskonały sposób przyjmują. Można zatem założyć, że jeżeli te wspaniałe prawdy nie przynoszą efektów o których wspomina natchniony apostoł, jeżeli nie zmieniają one codziennego życia tych, którzy twierdzą że się z nimi utożsamiają, to tacy nie oddali albo nie oddają swej odkupionej woli ani sił Temu, który złożył za nich swe życie. „Albo czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga, i że nie należycie też do siebie samych? Drogoście bowiem kupieni. Wysławiajcie tedy Boga w ciele waszym” (1 Kor. 6:19-20) – to mocne słowa wybranego apostoła Chrystusa, św. Pawła.

Opis osoby blisko związanej z Bogiem

Aby wiedzieć, czy jesteśmy rzeczywiście poświęceni czy też nie, konieczne jest posiadanie poznania nie tylko co do samego wysokiego, niebieskiego powołania, ale również w kwestii wpływów, jakie na serce i życie wywiera przyjęcie tych błogosławionych prawd w Blizny sposób.

List do Tesaloniczan, jak i wiele innych, mówi o „Bożym wysokim powołaniu w Jezusie Chrystusie” oraz o niebiańskiej nagrodzie Chrześcijan. Słowa „zawsze się radujcie” są pierwszymi z siedmiu napomnień zamykających

ten list. Analizując je zobaczymy, że stanowią one charakterystykę życia poświęconej osoby. Innymi słowy, tych siedem napomnień może być określonych jako portret dojrzałego, albo doskonałego człowieka w Jezusie Chrystusie.

Siedem wartości o których wspomina apostoł może być porównanych do łańcucha; jeżeli jedno ogniwo pęknie, wówczas cały łańcuch będzie nieprzydatny aż do chwili, gdy zostanie naprawiony. Nie ma okresu, pokolenia, warunków lub okoliczności w życiu w którym znany jest Chrystus, gdzie te apostołskie napomnienia byłyby niepraktyczne lub niepotrzebne. Zarówno w chwilach radosnych jak i smutnych, w czasach pokoju jak i w okresie ucisku i trudności, gdy serce jest pełne radości albo smutku, w czasie dobrobytu oraz w czasach przeciwności, dla dojrzałego Chrześcijanina zawsze są powody do radości, do trwania w modlitwie, aby nie gasić ducha, powstrzymywania się od każdego pozoru złego oraz składania dziękczynienia.

Wszystkie te cechy w łącznym ujęciu opisują kogoś, kto jest blisko związany w Bogiem i gorliwie stara się sprawić mu przyjemność. Jest to również opis kogoś, kto zdaje sobie sprawę z własnych braków i bezwartościowości; jest to również opis radości z tego, że dzięki Bożemu rozrządzeniu w Chrystusie, może on zostać przyjęty przez Boga, mieć z nim społeczność jako z nieskończonym Bogiem oraz dobrym i miłującym Ojcem.

Zawsze się radujcie

To jest pierwszy rys tego portretu Chrześcijanina, nad jakim się teraz zastanowimy, czyli: „zawsze się radujcie”. W tych pięknych słowach mamy przypomnienie pięknej prawdy, że prawdziwe Chrześcijaństwo nie jest ponure, ani nie polega na egzystencji w stanie depresji. Prawdą jest również i to, że czyste Chrześcijaństwo oddziela nie tylko od zła świata, ale również od rzeczy które można by uznać za prawnie dopuszczalne – od światowych przyjemności, pragnień i rozrywek. Myślą omawianych słów nie jest jednak to, że pozbawienie tych rzeczy ma pozbawić Chrześcijan przyjemności, ale raczej to, że powinny być one zastąpione przyjemnościami wyższego rzędu – wiecznymi radościami, które w obecnym życiu mają zaledwie swój początek, a swe pełne rozwinięcie i trwanie znajdują w kolejnym życiu.

We wszystkim, co Chrześcijanin oddaje, nie ponosi straty jeżeli chodzi o przyjemność, w zakresie której nie zostałby znacznie hojniej wynagrodzony nawet już w obecnym życiu poprzez uzyskanie radości i przyjemności o charakterze duchowym. Chrześcijanin nie jest wolny od prób i doświadczeń, przeciwności i trudności



związanych z ciałem. Ma jednak przy sobie kogoś, kto trwa przy nim w tych wszystkich wydarzeniach. Pragnieniem Chrześcijanina jest pokazać w swym życiu, że Ten, który jest przy nim, podnosi go ponad te doświadczenia i przeciwności, daje mu siłę do zniesienia ich z cierpliwością i hartem ducha. On wie, że te ziemskie doświadczenia które z powszechnego punktu widzenia działają przeciwko niemu, są dopuszczone w celu rozwoju jego charakteru na podobieństwo jego Mistrza. Zdaje sobie sprawę z tego, że lekkie chwilowe przeciwności działają w istocie na jego korzyść, ku jego wiecznej chwale, o ile tylko będzie spoglądał nie na rzeczy widzialne, ale na niewidzialne, ponieważ te pierwsze są doczesne, a te drugie wieczne. Chrześcijanin wie, że te pozorne przeciwności są dla niego okazjami do pokazania, co może zdziałać wiara w Pana, a tym samym być świadectwem Bożej łaski i mocy Chrystusa. Ktoś dobrze powiedział, że nawet „najsmutniejsze chwile codziennego życia Chrześcijanina są wiosennym deszczem zapowiadającym jasne i piękne lato – wieczne i niebiańskie słońce”.

Dla wielu, być może dla większości tych, którzy nazywają siebie Chrześcijanami, życie chrześcijańskie wydaje się bardziej pokutą niż życiem w społeczności z Bogiem. Słowo Boże tak go nie opisuje, a raczej w jego ujęciu jest to błogosławiony i wysoki przywilej. Prawdą jest, że gdyby nie ta „błogosławiona nadzieja” która sięga poza tę dolinę łez, Chrześcijanin nie byłby w stanie zrealizować napomnienia zawartego w tym fragmencie i „zawsze się radować”. Chrześcijańskie życie nie może być zatem oddzielone od nadziei późniejszego życia. Im mocniej trzymamy się tej nadziei, tym bardziej staje się ona żywą rzeczywistością i tym bardziej Chrześcijanin może się radować w każdych warunkach. Nadzieja, która wyraża nie tylko pragnienie, ale również ufne oczekiwanie które się zmaterializuje we „właściwym czasie”, jest przyczyną dla której Chrześcijanin może się radować w trudnościach. Nawet doświadczając gorzkiego smutku, może radować się w Bogu, wiedząc, że wszystko współdziała z nim dla wiecznego dobra. Nadzieja w mniejszym lub większym stopniu mieszka we wszystkich, chociaż w przypadku dzieci tego świata nie sięga ona poza „dolinę łez” z powodu braku zrozumienia Bożej miłości i Jego zamiarów względem nich. Jednakże mimo to, pozwala im ona przetrwać wiele ziemskich smutków i prób.

Aby radość moja była w was

Chrześcijańskie życie nie jest niechętną ofiarą wydobytą z nas pod przymusem, lecz dobrowolną ofiarą, chętnie przez nas składaną z wdzięcznością. Chrześcijańska radość nie tkwi w próbach, trudnościach, doświadczeniach i smutkach, jakie przeżywa, lecz raczej Chrześcijanin potrafi się głęboko cieszyć nawet mimo takich wydarzeń. Jego radość oparta jest na Bogu, na świadomości, że przez Chrystusa ma z Nim

społeczność, że został przez Niego przyjęty. Jego radość wzmacnia pamięć o tym, że tkwi w winorośli którą pielęgnuje niebieski Ojciec, aby tylko przyniosła owoce. „To wam powiedziałem [to znaczy, że jesteście częścią winorośli], aby radość moja była w was i aby radość wasza była zupełna” (Jan. 15:11). Tajemnicą szczęśliwego chrześcijańskiego życia jest wiedza o tym, że jest się dzieckiem Bożym, że Chrystus jest starszym bratem, że jest się przyjętym w Nim, że Bóg i Ojciec Pana Jezusa jest również i naszym Ojcem, który „zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełnił ismy, lecz dla miłosierdzia swego przez kąpiel odrodzenia oraz odnowienie przez Ducha Świętego” (Tyt. 3:5).

Jakże prawdziwe i pełne zachęty są słowa kogoś, kto dawno odszedł:

„O ile nasze serca nie będą wypełnione radością opartą na Ewangelii, nasze życie musi stawać się coraz bardziej ponure im dłużej będzie trwać. O ile Chrześcijanin nie czuje tej radości, która objawia ta błogosławiona księga, jego życie będzie coraz smutniejsze im bliżej będzie do jego końca, a swój najgłębszy stan smutku osiągnie w starości. Mówię to z doświadczenia. Czyż nie czujemy, że wraz z wiekiem stajemy się mniej podatni na radości, które kiedyś dotykały nas z taką wielką siłą? Patrząc na dziecko i zastanawiasz się, jakim sposobem może go zachwycać zabawa bańkami; zapominając być może, że królowie również bawią się bańkami tyle że bardziej wspaniałymi, lecz nie mniej pustymi, jeżeli popatrzy się na nie z perspektywy aniołów lub mieszkańców wyższych sfer. Czyż ci, którzy są w średnim wieku i spoglądają wstecz na swoje życie, nie zauważają licznego grona tych, których już z nami nie ma, a których liczba powiększa się każdego dnia? Sceny które dwadzieścia lat temu rozpały uczucia obecnie nie wywierają takiego skutku nawet gdy będą powtarzane i nie lśnią swym poprzednim blaskiem. Czyż nie jest tak, że nie możemy przypomnieć sobie miłych chwil dzieciństwa, ponownie rozpały uczuć minionej młodości albo ożywić wyblakłych kolorów, które na zawsze minęły?

Tu jednak tkwi urok chrześcijaństwa, na tym polega piękno Ewangelii Chrystusowej, że w miarę jak doczesne radości mijają w czasie, niebiańskie natychmiast wypełniają ich miejsce. W miarę jak przeszłość fascynuje nas coraz mniej, przyszłość i rzeczy niebieskie dają nam coraz więcej przyjemności. W miarę jak stare serce zamiera na emocje, które kiedyś je poruszały, nowe serce dostaje się pod wpływ jaśniejszych i lepszych radości, nadchodzących z przyszłości. Gdy ziemia przestaje być pociągająca, jej miejsce zajmuje niebo jeżeli tylko jesteśmy Chrześcijanami. Przystajemy patrzeć na świat, który nie jest nam w stanie dać prawdziwej przyjemności i zaczynamy patrzeć naprzód, na lepszy i jaśniejszy świat, który jak odległa gwiazda staje się piękniejszy w miarę, jak się do niego zbliżamy. Stary wiek bez



religii traci dwa światy naraz: świat który przemija oraz świat przyszły, [o którym obecnie nie wie, że istnieje]; jednakże stary wiek zainspirowany żywą religią zamienia stary świat który przemija na nowy, jaśniejszy i bardziej wspaniały, który pochłania ten poprzedni. Ze wszystkich stworzeń mieszkających na ziemi najbardziej nam żal starców bez żywej religii. Owszem, żal nam młodzieży pozbawionej czegoś, co może uświetnić jej radość, ale bardziej szkoda osób w podeszłym wieku, których serca wyschły i stoją puste, których nie wypełnia żywa woda wypływająca ze źródła Boga i Baranka. Dzięki temu można zobaczyć, jak cenną jest religia, chociażby z tego punktu widzenia, że zajmuje miejsce tych radości, które wyblakły, pocieszając nas w miarę jak schodzimy z drugiej strony wzgórza w kierunku doliny cienia śmierci. W miarę jak przyjemności pamięci słabną, przyjemności pewnej nadziei stają się jaśniejsze każdego dnia.”

— John Cumming

Dlaczego „radowanie się” nazwane jest przywilejem Chrześcijanina? Jaka jest podstawa dla tej radości i na czym ona polega? Odpowiadamy: jeżeli chodzi o niego osobiście Chrześcijanin ma wiele powodów do radości, a nic nie powinno go martwić lub przygaszać. Bóg wybaczył wszystkie jego minione grzechy, ma zapewnione odkupienie przez krew Chrystusa, przebaczenie grzechów wedle bogactwa Jego łaski. Mamy tron łaski, do którego możemy się przybliżyć aby dostąpić miłosierdzia w razie potrzeby. Jesteśmy wstli i słabi, obciążeni ułomnościami, mamy jednak wielkiego arcykapłana, który może współczuć „ze słabościami naszymi” (Hebr. 4:15). Otrzymaliśmy Bożego ducha, który poświadcza nam, że jesteśmy Jego dziećmi, Jego synami. Mamy błogosławiony przywilej świadomości, że wielki Bóg wszelkiego stworzenia obchodzi się z nami jak ze swymi synami. Gdy uznaje za słuszne, chłosta nas, ale wiemy, że doświadczenia te są dla naszego dobra, abyśmy mogli mieć udział w Jego świętości. Mamy świadomość, że jesteśmy objęci Jego kierownictwem, że wszystkie rzeczy współdziałają z nami ku dobremu, ponieważ miłujemy Boga i zostaliśmy powołani zgodnie z Jego zamiarem. Jezus mówi nam, że Ojciec nas miłuje i że On sam będzie nas miłował aż do samego końca.

Uchwycić obietnice przez wiarę

Natchniony apostoł wspomina nam, że Ten, który rozpoczął w nas dobre dzieło, będzie je kontynuował aż do dnia Jezusa Chrystusa. Inny apostoł wspomina, że „wszystko co odnosi się do życia i pobożności” zostało nam dobrowolnie dane przez Boga. Jeżeli dotyka nas prześladowanie z powodu tego, że identyfikujemy się z Chrystusem, albo z Jego powodu, to pamiętajmy, że powinno to być dla nas powodem do radości, ponieważ nasza nagroda w niebie jest wielka. Mamy nie tylko ducha, który nam poświadcza, że jesteśmy dziećmi

Bożymi, ale mówi nam on również, że jesteśmy dziedzicami Bożymi i współdziedzicami z Chrystusem, o ile tylko będziemy wraz z Nim cierpieć. Wiemy, że już nie jesteśmy więcej pod potępieniem, że nie jesteśmy więcej w niewoli, ponieważ nie otrzymaliśmy ducha niewoli i bojaźni, ale ducha usynowienia przez którego wołamy „Abba, Ojczy”. Mamy świadectwo, że przeszliśmy ze śmierci do żywota, ponieważ miłujemy braci. Możemy za pośrednictwem wiary sięgać do wielkich i drogocennych obietnic, aby cieszyć się w ucisku, mając świadomość, że „ucisk wywołuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, doświadczenie zaś nadzieję; a nadzieja nie zawodzi, bo miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany” (Rzym. 5:3-5).

Jeżeli chodzi o duchowe błogosławieństwa, które są ze wszystkich największe, mamy powiedziane, że nawet już teraz jesteśmy przez wiarę podniesieni i mamy przywilej zasiadać wraz z Chrystusem w niebie. Mamy przywilej poznania tajemnicy woli Bożej,

„aby w nastaniem pełni czasów wykonać ją i w Chrystusie połączyć w jedną całość wszystko, i to, co jest na niebiosach, i to, co jest na ziemi w nim” (Efez. 1:10).

Mamy obietnice Chrystusa: „pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli” (Jan. 14:3); „gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okażecie razem z nim w chwale” (Kol. 3:4). Co więcej, mieliśmy możliwość poznania wspaniałego Bożego planu wieków, gdzie cała ludzkość jest obiektem Bożej miłości, za którą oddał On swego Syna jako okup, o czym ma być świadczony we właściwym czasie. Zgodnie z tym planem, ukochane przez nas osoby, które w obecnym czasie nie są w stanie dostrzec tej miłości, w wyznaczonym czasie będą miały możliwość aby się o niej dowiedzieć i korzystać z niej przez możliwość osiągnięcia życia wiecznego. Innymi słowy, nie tylko przed Kościołem postawiona została możliwość osiągnięcia wiecznej chwały, ale nadzieja na udział w restytucji i chwale ziemskiej dotyczy również i świata. Mamy również zapewnienie, że nic nie oddzieli nas od miłości Bożej w Jezusie Chrystusie, naszym Panu.

Wiem, w kogo uwierzyłem

Można by zadać pytanie: „Co On może więcej dla mnie zrobić?” „Dał mi swoje Słowo aby mnie prowadziło, ducha świętego który mnie naucza i pociesza, jasną obietnicę niezniszczalnego i nieskalanego dziedzictwa, które nie przemija. Dodatkowo, powiedział: „wszystko bowiem jest wasze, czy Paweł, czy Apollos, czy Kefas, czy świat, czy życie, czy śmierć, czy teraźniejszość, czy przyszłość, wszystko jest wasze, wyście zaś Chrystu-



sowi, a Chrystus Boży” (1 Kor. 3:21-23). W jaki sensie wszystko jest „nasze”? Wszelkie próby i doświadczenia jakie spotykają świat są również moim udziałem, aby uchronić mnie od uprzedzeń, wszelkie radości i błogosławieństwa należą do mnie, aby uchronić mnie przed desperacją lub zwątpieniem, wszystko na świecie współdziała ku dobremu dla tych, którzy miłują Boga, którzy są powołani zgodnie z Jego zamiarem. Nic według prawa nie może mnie skrzywdzić, nic w Biblii mnie nie przygnębi; jest natomiast wiele rzeczy na każdej jej stronie, w każdym rozrządzeniu z nieba, aby mnie pocieszyć i sprawić, że mogę odpowiedzieć na apostołskie wezwanie do ustawicznego radowania się.

Chociaż Biblia nie uczy, że zupełna pewność wiary jest absolutnym obowiązkiem, to jednak naucza, że jest to błogosławioną możliwością. Wielu chrześcijan może powiedzieć:

„wiem, komu zawierzyłem, i pewien jestem tego, że On mocen jest zachować to, co mi powierzono, do owego dnia” (2 Tym. 1:12).

Z pewnością są również i tacy, którzy mogą powiedzieć: „Kogo mam w niebie poza Tobą? Nie ma również na ziemi nikogo innego, oprócz Ciebie, a gdy serce i ciało zawiodą, Ty będziesz siłą mojego serca i moim udziałem na zawsze”. Jak ktoś powiedział: „Wiara wierzy w Chrystusa ku zbawieniu; pewność jest o krok dalej i wierzy w to, że w Chrystusie już jesteśmy zbawieni. Obie są zbawienne. Pierwsza zbawia, druga zbawia i pociesza. Jak napisał apostoł: ‘A to piszemy’ – chcąc, aby mieli pewność – ‘aby radość nasza była pełna’ (1 Jan. 1:4)”.

Chrześcijańska radość może zwiększyć się nawet bardziej, poza pewność radości, z powodu tego że zostaliśmy przyjęci, dzięki nadziei na przyszłe, wieczne dziedzictwo. Chrześcijanin ma coś, co może dać innym. Jeżeli chcemy zachować w sobie pewność radości, musimy szczerze dawać innym to dobro, które otrzymaliśmy od Boga, pamiętając o słowach Jezusa: „Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać” (Dz. Ap. 20:35). We wszystkim, co dajemy potrzebującym, znajdującym się w kłopotach, we wszystkim, co składamy na ołtarzu ofiarnym, nie ma miejsca na cień chluby, ale jest wiele powodów do radości. Takie jest wielkie, niezmienne Boże prawo, że im więcej dajemy z serca, będąc poruszeni duchem samego Wielkiego Dawcy, tym obfitsze będą żniwa radości – już teraz jak i zawsze. Kto daje najwięcej, ten ma najwięcej radości.

Błogosławieństwo dawania

Ktoś trafnie powiedział: „Každy kubek zimnej wody podany spragnionemu, każde spojrzenie i refleksja nad potrzebującymi, każdy kawałek chleba dany głodnemu,

pomocna dłoń wyciągnięta do potrzebującego, każda Biblijna pociecha wyszeptana do umierającego, każda strona Biblii wysłana tym, którzy jej nie znają, powracają w falach wielkiej radości, dzięki czemu zbierać w czasie siania, smakować błogosławieństw w czasie dawania tym, którzy potrzebują wsparcia i współczucia. Jest to wielkie i błogosławione prawo Bożej Opatrzności, że jeśli chcemy zwiększyć swoją radość przez zaspokajanie swoich pragnień i potrzeb, okaże się, że działaniem takim tylko je zwiększamy, stymulujemy przez pobłażliwość, a im bardziej je zaspokajamy, tym potrzeby się zwiększają. Ale z drugiej strony, jeśli chcemy zwiększyć swą radość przez zaniechanie swych pragnień i potrzeb oraz zajęcie się daniem jako służbą dla potrzeb innych, przekonamy się, choć nasze pragnienia i potrzeby nie są zaspokajane, to jednak poczucie spełnienia będzie większe. Im więcej będziemy dawać, tym bardziej będziemy czuć przyływ szczęścia i radości w naszych sercach. Aby zatem radować się stale, należy ciągle dawać. Kto rozdaje, ten zbiera.

Jest pewna historia o człowieku, który zgromadził pewną fortunę i przeszedł na emeryturę aby się nią cieszyć. Gdy jednak przebywał w swej wiejskiej posiadłości nic nie robiąc, popadł w depresję tak znaczną, że chciał popełnić samobójstwo. Gdy szedł aby się utopić, spotkał kobietę która nic nie jadła od poprzedniego dnia; biedna, głodna i obdarta. Gdy poprosiła go o pomoc, dał jej szylinga. Uśmiech jakim obdarzyła go w podziękowaniu powstrzymał go przed targnięciem się na własne życie. Wrócił do domu jako lepszy człowiek, mówiąc: „Jeżeli Bóg uczynił mnie posłańcem szczęścia za pomocą jednego szylinga, to znaczy, że ma dla mnie trochę więcej pracy na świecie”.

Biblia w zupełnie inny sposób opisuje doświadczenia niektórych z Bożych świętych, którzy żyli w czasach Zakonu, mając mniejsze poznanie i mniej przywilejów, w porównaniu do doświadczeń przeciętnego Chrześcijanina w dzisiejszych czasach. Niektórzy mają tendencję do traktowania wypowiedzi niektórych ze starożytnych proroków jako przykład doskonałych dążeń i celów, które nigdy nie mogą być osiągnięte, zamiast odczytywać je jako słowa wywołane rzeczywistymi doświadczeniami, jako wyrazy wiary i ufności w Boga. Jeden z takich świętych ludzi, gdy stanął w obliczu sytuacji w której każde ziemskie pocieszenie wymykało mu się z rąk, powiedział tak:

„Zaiste, drzewo figowe nie wydaje owocu, a na winoroślach nie ma gron. Zawodzi drzewo oliwne, a rola nie dostarcza pożywienia. W ogrodzeniu nie ma owiec, a w oborach nie ma bydła. Lecz ja będę radował się w Panu, weselił się w Bogu mojego zbawienia” (Hab. 3:17-18).



Słowa te opisują stan klęski głodu, spustoszenia i zupełnej biedy. Co w takiej sytuacji powiedziałby przeciętny człowiek? Stoik być może powiedziałby: „Będę ponad tym wszystkim, nieczuły jak granitowa skała”. Ktoś inny być może rozmyślałby o samobójstwie. Jeszcze inny, powiedziałby: „Poddam się temu”. Ale dojrzały Chrześcijanin, który wie, komu uwierzył, powie tryumfalnie: „bez względu na wszystko, będę radował się w Panu, weselił się w Bogu mojego zbawienia”.

Nie smucimy się jak inni

Być może ktoś z czytelników doświadczył trudniejszych przeżyć, niż opisane w tych słowach. Być może, przyszło Wam pożegnać kogoś najbliższego. Nie ma innego przeżycia, które mogłoby tak złamać serce i wywołać taki ból i cierpienie jak utrata ukochanej osoby. Żadne inne zdarzenie nie wywołuje takiego uczucia samotności, opuszczenia; nic innego nie sprawia, że ziemia traci swe uroki. Patrząc na bladą i martwą twarz ukochanej osoby, która była dla nas ważniejsza od wszystkich innych, z którą nie mogliśmy się rozstać, czy możemy się radować mając oczy pełne łez a serce złamane smutkiem i rozpaczą? Tak, Chrześcijanin nawet wówczas może się radować, gdy zda sobie sprawę z czegoś, co może załagodzić największą nawet rozpacz, ponieważ jeżeli ta ukochana osoba była Chrześcijaninem, wówczas nie ma żadnej straty, ponieważ odeszła cicho do grobu, który jest przystankiem dla znużonego wędrowca w drodze do Nowego Jeruzalem, miasta Boga.

Gdy rozstajemy się z naszymi przyjaciółmi, naszymi bliskimi tutaj na ziemi, na kilka miesięcy żegnamy się z nimi nie mając pewności, że ich znowu spotkamy. Gdy jednak Chrześcijanie rozstają się z Chrześcijanami, wówczas jest to na „krótka chwilę”, po której znowu się spotkamy o poranku, który zapowiadać będzie niekończący się dzień. Jeżeli ukochana osoba nie była Chrześcijaninem, wówczas również jest nadzieja. Śpi

ona w Jezusie, który odkupił ją swą drogocenną krwią, a w czasie wybranym przez Boga powstanie w lepszym świecie, gdzie będzie mogła poznać wielką Bożą miłość, wolna od uprzedzeń i błędnych nauk, które powstrzymywały ją od docenienia prawdy w obecnym czasie.

Jest jeszcze jedno doświadczenie, które musi nas spotkać, tak młodych jak i starych; chwila, kiedy sami będziemy musieli stanąć twarzą w twarz z naszym największym przeciwnikiem, śmiercią. Wielu Chrześcijan w takiej chwili radowało się i Chrześcijaństwo jest drogą, która pokazuje że można się cieszyć również i wtedy. Kto był wierny ten zda sobie sprawę z tego, że jego życie i ciało które właśnie oddaje to tylko zużyta i złamana świątynia, w której Boża służba właśnie dobiega końca. Taki może ufnie polegać na Bogu, że go wzbudzi triumfalnie we właściwym czasie, podniesie ze stanu śmierci i odzieje w nieśmiertelne, niebiańskie ciało. Tym samym, śmierć, chociaż jest przeciwnikiem, przychodzi do Chrześcijan nie w szatach strachu i przerażenia, lecz może być powitana z radością.

Dlaczego zatem Chrześcijanin nie miałby się radować w godzinie śmierci, skoro idzie na odpoczynek z innymi, dołączając do tych, z którymi tak blisko żył na ziemi, a ponad wszystko, udając się na spotkanie ze swym Ojcem i umiłowanym Panem i Mistrzem?

Jeżeli zatem jesteś Chrześcijaninem, raduj się. W ten sposób uwielbisz Tego, który Cię odkupił. Co więcej, winni to jesteśmy również i Bogu, gdyż pokazujemy w ten sposób światu, że nasz Zbawiciel daje nam siłę do cieszenia się. Być może, pociągniesz w ten sposób kogoś do tego samego źródła, z którego sam otrzymujesz życiodajną siłę zamieniającą nawet obecne życie w czas radości i wesela.

Redakcja